

Rozdział I

Dar z nieba

Alba obudził się w małej lepiance, którą zamieszkiwał z dwoma goblinami Skipperem i Jasperem. Sen który mu się przyśnił był bardzo realistyczny, chociaż sam nie brał w nim udziału. Tak jakby patrzył na wszystko z boku, nie mogąc ingerować w to co się wydarzy. To nie był pierwszy sen tego typu. Uważał jednak, że sny są wytworem wyobraźni, nie wiedząc, że posiada dar jasnowidzenia oraz zagładania w przeszłość. Wstał, rozprostował się potężnie ziewając i wyszedł na zewnątrz, myśląc o tym, co mu się przyśniło oraz o swoich przybranych "rodzicach", którzy byli uczestnikami jego sennego wydarzenia. Budynek mieścił się na leśnej polanie, w ogromnym dzikim lesie.

Gobliny zazwyczaj mieszkają w większych grupach w założonych przez siebie wioskach, jednak ta nietypowa para osiedliła się na kompletnym odludziu. Spowodowane było to ich przypadłością, która polegała na przywłaszczaniu sobie cudzych rzeczy. Ich rasa słynęła z chęci posiadania przeróżnych rodzajów przedmiotów: błyskotek, skarbów, narzędzi, wszystkiego co zostało wytworzone przez inne nacje, jednak panowała tam jedna ważna zasada: *Nigdy nie zabieraj tego, co posiadają inni mieszkańcy wioski*. Skipper i jego przyrodni brat Jassper, nie byli w stanie podporządkować temu prawu. Okradali swoich własnych rodaków z chęci gromadzenia coraz większej ilości przedmiotów. Posiadali oni magiczny worek zwany *Vanish*, który nie miał dna i właśnie do niego wkładali wszystko to co kradli. Worek ten rozszerzał się w zależności od potrzeb i można było w nim ukryć nawet o wiele większe od niego przedmioty, którymi bracia mogli dysponować według własnego uznania. Mieszkańcy wioski polegali na własnych skrytkach, jednak nie byli w stanie dorównać mocy tego artefaktu pod względem bezpieczeństwa swoich skarbów. Wszystko co starali się ukryć lądowało w magicznym worku dwóch goblinów. Społeczność plemienna nie chciała tolerować ich zachowania, dlatego zostali skazani na banicję. I tak o to zamieszkali we dwójkę z dala od rodzinnej wioski.

Pewnego wieczora wybrali się na poszukiwanie nowych artefaktów, które mogłyby zasilić ich kolekcję. Jak zwykle mieli przy sobie swój magiczny worek, który jeden nich nosił na szyi, drugi zaś miał identyczny worek wypełniony kamieniami. Często wymieniali się tymi woreczkami, aby nikt nie wiedział, który z braci ma ten o magicznej mocy a który tylko atrapę. Miało to za zadania zmniejszyć ryzyko kradzieży tego prawdziwego. Po dłuższej drodze dotarli do jaskini u podnóża wysokiego wzniesienia. Na niebie zaczęły się zbierać czarne chmury zwiastujące załamanie pogody, wiatr lekko zaczął wzbierać na sile. Ruszyli na przód do wnętrza grotu, oświetlając sobie drogę Lumosami, których zapas zawsze posiadali w worku. Im dalej zagłębiali się tunelem, tym głośniejsze było słychać chrapanie. Niejeden goblin pewnie by zawrócił, czując strach przed tymi odgłosami, rasa nie należała do najodważniejszych, a dźwięki były z tych bardziej przerażających. Jednak chęć zdobywania skarbów była silniejsza niż strach. Brodząc w błocie, które stawało się coraz większe, nie przerywając powolnego kroku bracia zaczęli rozmowę.

— Słyszałeś to Skipper? Jak myślisz co to za odgłosy?

Nasłuchując uważniej Jasper odpowiedział:

— To brzmi jak chrapanie jakiegoś ogromnego stwora.

— Ta jaskinia jest naprawdę duża, ciekawe do jakiej istoty należą te odgłosy...

Skipper drapiąc się po swojej malutkiej brodzie odrzekł:

— O tak duża jaskinia i duży stwór zapewne...

Obaj bracia zamyślili się, powoli kojarząc fakty.

— Duża jaskinia... duży stwór... — naprzemiennie myśleli.

— To musi być smok! — nagle obydwaj wykrzyknęli, a echo poniosło krzyk po całej jaskini.

— O tak! A jak smok, to zapewne pilnuje góry skarbów!

Goblińscy bracia przyspieszyli kroku i nabrali większego entuzjazmu. Smoki to mityczne istoty lubujące się w gromadzeniu bogactw. Zazwyczaj znajdują sobie odludne miejsca, w których gromadzą skarby, by potem całymi dniami na nich leżeć oraz pilnie strzec przed intruzami. Są bardzo niebezpieczne oraz trudne do pokonania. Ich metalicznych łusek nie przebija żadna broń, wykazują dużą odporność na magię oraz potrafią ziać piekielnym ogniem, do tego posiadają ostre pazury i dzięki swoim skrzydłom potrafią latać. Jednak od setek lat nikt w całej krainie Ollnatium nie spotkał żadnego przedstawiciela tego gatunku.

Dwa gobliny w końcu dotarły do źródła hałasu. Chociaż początkowo myśleli że jest to koniec groty, ponieważ nie było przejścia dalej, a odgłosy chrapania to po prostu efekt przeciągu i wiatru. Tak właśnie stwierdzili i mieli już zawracać, gdy nagle ściana się poruszyła.

To co bracia uznali za koniec tunelu, było w rzeczywistości ubłoconymi plecami olbrzyma, który w tej chwili zaczął przewracać się na drugi bok. Ogromna ręka ruszyła w ich kierunku. Z wielką zwinnością i gracją odskoczyli na bok, unikając miażdżącego uderzenia. Jednak było na tyle błotniście, że nie utrzymali równowagi po skoku i obaj wylądowali na plecach, ochlapując się szlamem. Brudna fala po uderzeniu przykryła ich warstwą mułu. Ze stoickim spokojem, powoli wstali, lepiąc się od mokrej ziemi. Oczyszczili twarze z błota i popatrzyli na ogromną żywą istotę.

— Patrz to olbrzym. — spokojnie stwierdził jeden z goblinów, pokazując go palcem.

— Tak olbrzym. — potwierdził drugi z wyraźną nutą rozczarowania.

Obaj nabrali powietrza do płuc i je wypuścili głośno wzdychając.

— To co zbieramy się. — ze znużeniem powiedział Skipper i ruszył w kierunku wyjścia

— Olbrzymy nie doceniają wartości bogactw i pewnie ten nie jest wyjątkiem. Nie widzę też tu nic błyszczącego i godnego uwagi.

— Strata czasu, a tak liczyłem na smoka i jego skarb.

Jasper jeszcze przez chwilę patrzył na śpiącego giganta, teraz można było zobaczyć jego twarz, a odgłos chrapania nasilił się. To nie był dorosły przedstawiciel tego gatunku, ale dla goblinów, które były ponad połowę mniejsze od przeciętnego człowieka, jego rozmiar był znaczny.

Bracia wspólnie opuścili grotę, na zewnątrz było burzowo, wiał silny wiatr i padał ulewny deszcz. Obaj spojrzeli na niebo w momencie, gdy pojawiła się błyskawica. Zauważyli, że coś nie wielkiego z dużą prędkością spada ze szczytu zbocza.

— Jasper otwieraj worek, coś tu leci! Może to dar od samego Goldena^[1]!

Goblin błyskawicznie ściągnął woreczek z szyi po czym, przy pomocy brata rozszerzyli go na powierzchni kilku metrów kwadratowych. Chwilę później coś wpadło do worka, a następnie rozbrzmiał donośny odgłos gromu.

— Widziałeś co to było? Wydawało dziwne dźwięki.

— Sprawdzimy po powrocie, strasznie się rozpadało, chciałbym doczyścić się z tego błota, wysuszyć i porządnie najieść.

Przemoczone gobliny stały jeszcze chwilę nad workiem, który powoli przywracali do wyjściowych rozmiarów.

— Teraz ja go niosę. — bez protestu Jasper przekazał swój woreczek bratu, sam otrzymując fałszywkę. Obaj zawiesili je sobie na szyi i wyruszyli w drogę powrotną do domu.

^[1] Społeczność gobliniska wierzyła w jednego boga, który miał im zapewniać bogactwa. Tym bogiem był Golden.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Toyer, dodano 16.05.2018 05:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.